

Przeczytaj uważnie cały list,

słowo p o s ł o w i e Woryginale dopisek na górze pierwszej strony, nad tekstem – napisany niebieskim atramentem, innym od całości listu..

Drogi Żuczku,

Nie pisałem do Ciebie – choć bardzo chciałem, ale byłem najpierw potwornie zajęty i zmęczony, a później zmęczony nieludzko. Dawne dobre czasy minęły definitywnie i nie ma teraz mowy o tym, żeby mieć jakąkolwiek przyjemność, jeśli się jej samemu sobie nie przygotowuje. Tak też było i z owym tzw. jubileuszem, przy którym Burrowa, Żancia i Landau naharowali się co niemiara – ale poza tym raz po raz inne osoby proponowały mi, abym sam napisał wzmianki, sam zaprosił ludzi albo sam poprosił o pieniądze. Nie jestem ani skromny, ani leniwy – ale w tych rzeczach staroświecki fantastycznie i dziedzicznie i tego rodzaju załatwianie spraw napęnia mnie bezgranicznym smutkiem i pesymizmem. Tak czy owak odbyło się to i udawałem, że wierzę w spontaniczność tego wszystkiego. Wypowiedziałem też mowę, napisaną wśród potwornego *dégout* Franc.: niesmak i neurastenii, która miała jakiś niepojęty dla mnie, przesadny i dziś już legendarny sukces. Tekst ten, zatytułowany Przemówienie Jana Lechonia, znalazł się w „Wiadomościach” 1948, nr 24 (115) z 13 czerwca obok Przemówienia ambasadora Jana Ciechanowskiego i okolicznościowego artykułu Aleksandra Janty O Lechoni jubileuszowym, a także Sceny z Godziny przestrogi pióra jubilata; cała strona tygodnika zatytułowana była Nowojorski jubileusz Jana Lechonia.. Tłumaczę sobie to tym, że po prostu ludzie spragnieni są humoru i miłych słów. A ja byłem bardzo bardzo grzeczny. Najpiękniej znalazł się dzięki Mietkowi Londyn z bardzo prezydenckim orędziem pana Augusta. Prezydent August Zaleski wystosował do Lechonia z okazji jego jubileuszu telegram następującej treści: „W dniu pańskiego święta przesyłam panu serdeczne życzenia dalszej długiej i owocnej pracy. W chwili obecnej, gdy rozwój literatury naszej hamowany jest w kraju przez jarzmo obcej przemocy, wolny głos pańskiej twórczości przyczyniać się będzie, jak dotychczas, tak i nadal, do utrzymania świetnych tradycji [!] wielkiej poezji polskiej. Dotychczasowa działalność pana na niwie literatury polskiej i jej propagandy za granicą stanowią rękojmię dalszego powodzenia. Szczęść Boże. August Zaleski” (telegram datowany 19 lutego 1948 r.; druk depeszy na formularzu firmy Mackey Radio; archiwum Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, Jan Lechon paper, collection 005 / folder 57).. Miałem, niestety, uczucie, że tam powinniśmy byli być zaczepieni, że tam jednak myślą o nas inaczej niż tutaj. Teraz „to co najważniejsze”. Zbieranie forsy odbyło się wśród wszystkich możliwych, a raczej niemożliwych objawów plotkarstwa, skąpstwa, nieczułości i niechęci. Gdyby nie Burrowa i Jordan, którzy dali po tysiąc, rezultat byłby bardzo nikły – zważywszy zwłaszcza huk i stuk, które dotąd jeszcze mam w uszach. Po spłaceniu ważniejszych, a raczej natrętniejszych długów zostanie tego na parę miesięcy bardzo, ale to już najbardziej skromnego bytu. Co dalej? Będę kończył powieść, choć wiem definitywnie, że jest ona zbyt literacka na to, aby móc mieć amerykański sukces, a oczywiście nie popsuję jej naumyślnie. Od biedy może dałoby się jakąś czystą pracę załapać i coś mi takiego z amerykańskiej strony proponują. Bieda w tym, że ja już absolutnie jestem zarwany fizycznie i taki wysiłek to nowy tumor. A poza tym wiem też, że już nie ma ani chwili do stracenia i powinienem pisać dla „Skałki”. Wątek ten pojawił się wcześniej w liście Lechonia z 5 czerwca 1946 r. do Juliusza Sakowskiego w Londynie, w którym pisał m.in.: „Skończyć dramat wierszem i powieścią, wybac mi tę zarozumiałość, ale myślę, że w ten sposób załatwiłbym pewną sprawę, która wynikała z rozmowie z Nela Rubinstein po śmierci Karola Szymanowskiego, kiedy powiedziałem, że Skałka jest największą karierą, jaką zrobić może artysta polski. Nela nie podnosząc oczu znad robótki, najspokojniej, po gospodarsku odpowiedziała: «Podciągnij się trochę – to będziesz tam leżał». Otóż jestem pewien, że mógłbym tam leżeć i że przyszedł czas, że mógłbym się «podciągnąć»” (cyt. za: Kulisy twórczości. Listy 14 pisarzy emigracyjnych do Juliusza Sakowskiego 1945–1977, Paryż 1967, s. 128). i po prostu dla uczciwego wyrównania rachunków z życiem, które piłem pełną gębą, przekonany, że nie ma to znaczenia, czy piszę, czy nie – skoro i tak mogę napisać różne różności. Teraz postanowiłem definitywnie, że je napiszę i że się okaże, kto ja jestem naprawdę, a raczej za kogo się uważam. Różne czułości z Londynu, różne już w stylu nagrobków na Skałce depesze – każą mi zastosować się do tej obietnicy, tzn. [to znaczy] zaraz jak ten list skończę – powracam do Anny Łączyńskiej. Postać z powieści Lechonia, która robi teraz wielką awanturę o Polskę pewnemu francuskiemu pisarzowi katolickiemu. Tylko czasem nie myśl, że to Aniela Mieczysławska i Maritain.

Mój Żuczku drogi! Bardzo się zmartwiłem Twymi wierszami, że takie szalenie smutne. Nie wiem, czy rozumiesz, o co mi chodzi – bo przecież można pisać smutne wiersze, nawet rozpaczliwe. Ale z tych wierszy bije to, że Ty jesteś smutny i jakby zachwiany w paru pociechach, które nigdy nas nie powinny opuszczać. Nie będę pisał wyraźniej i proponuję Ci zgadnięcie, o czym myślę. I myślę też, że pewnych rozpaczy nie trzeba dopuszczać do siebie, po prostu trzeba je znakiem krzyża odżegnywać. Słowem – nie zawsze można sobie pozwolić na wyładowanie i czasami trzeba koniecznie uciec się do sublimacji. To oczywiście nie ma nic wspólnego z niewątpliwym wysokim pięknem tych wierszy. Tylko to jest w pewnym sensie moja osobista sprawa, którą rozgrywam na tle tej Twojej stronicy w „Wiadomościach”. Jest to komentarz do trzech szpałt wierszy w „Wiadomościach” 1948, nr 7 (98) z 15 lutego; znalazły się tam utwory: Muzy, Księga obłoków, List do przyjaciela, Amfibia, Budzę się w nocy, Zima, Nie daj się smucić.. Po prostu wydaje mi się, że jeżeli są ludzie znacznie bardziej nieszczęśliwi niż ja – jest mało albo wcale nie ma takich, którzy by tak fatalnie odczuwali pewne ukłucia życia i wbrew przeciwnym pozorom byli tak jak ja potwornie samotni. Gdybym chciał wyciągnąć ostateczne konsekwencje z rozpaczliwych zetknięć się mej natury z obecnym mym życiem, musiałbym opuścić ręce i powiedzieć sobie, że wszystko skończone. I mimo to przypominam sobie zawsze piękną stronicę z książki mego prawdziwego przyjaciela, starego Louis’a Gilleta o Szekspirze, na której opisuje on portret Rembrandta z ostatnich, bardzo złych lat życia. „Patrzcie! Oto Rembrandt oszukany, zdradzony, spotwarzony – a w oczach ma ten blask zwycięstwa, tę świadomość bogactwa, której prawdziwy artysta nigdy nie może

stracić". Otóż ja chcę być zawsze podobny do tego portretu Rembrandta i choć jestem samotny jak nikt na świecie, biedny, chory i spotwarzony też - robię wszystko, aby nie stracić tego uśmiechu, na który mnie zawsze namawiałeś i na który przez przyjacielską wdzięczność namawiam Ciebie. Uważam, że jeżeli Twoja pustelnia jest zrozumiała i może niezbędną na czas kończenia tej Twojej tajemniczej książki (à propos: jesteś świnią, żeś mi jej tematu nigdy nie wyjawiał), która, czuję to, da Ci forszę i uśmiech - to byłoby szaleństwem ją przedłużać później, uciekając od jedynych pociech, jakie mogą Ci dać wino, śpiew i Ja. Zamknij Fertnera wśród śniegu w czterech ścianach na obcej, amerykańskiej wsi, a zrobisz z niego Schopenhauera. I nie ma lepszej drogi domyslenia się do pesymizmu - niż tak zwana Matka Natura, o której słusznie pisał wieszcz narodowy Słonimski „Czymże jest o Naturo Twych pocieszeń mowa wobec żądz, jakie budzisz swym mrocznym obszarem?" Cytat z wiersza Dzikie wino z tomu Parada (Warszawa 1920), który dokładnie brzmi: „Czymże jest, o Naturo, twych pocieszeń mowa// Wobec żądz, które budzisz twym mrocznym obszarem" (cyt. za: A. Słonimski, Poezje zebrane, oprac. A. Kowalczykowska, Warszawa 1970, s. 95).. A cóż dopiero mówić o naturze, która nie budzi żądz, tylko nudę. Kaziu! Skończ czym prędzej Twego sellera, który oby był best-sellerem, i „wróć do Sorrento". „Wróć w moje objęcia". Jestem też pewien, że Kasia też będzie weselsza, już ja się o to postaram. Słowo Ci daję - myślę czasami, że gdyby ona mnie kochała, to byłbym najszcześliwszym człowiekiem na świecie. A Ty, byku, szczęśliwco - jeszcze kaprysisz. Kup jej suknię u Bonwitt-Tellera, a już ja Ci gwarantuję, że się kobieta rozweseli. O forsie nie miałem co mówić z Henrykiem, bo KNAPP jest w jakichś potwornych konwulsjach i zarządzany przez Klingslandowąd stycznia 1945 do maja 1948 r. była sekretarką biura Zarządu Głównego KNAPP w Nowym Jorku. (Gott strafe Klingsland! Niem.: „Boże, ukarż Klingslanda!"). Ja jestem na tym też bardzo stratny i niecierpliwie czekam, bo nic nie dostałem. Kaziu! Napisz do mnie i Kochaj do szału. Ściskam Cię i Katarzynę tak samo, a raczej inaczej. Wracajcie czym prędzej - zanim z własnej winy nie wpakujesz się w taką sytuację, że trzeba będzie po Ciebie przyjechać z Bychowskim. Chociaż oczywiście - myślę, że Ty nas bujasz i czujesz się świetnie. Napisz mi adres Borowego Po wojnie mieszkał w Warszawie przy ul. Sewerynow 6 m. 8 (w tzw. domu profesorskim) oraz w Zalesiu Dolnym koło Piaseczna przy Al. Brzóz 41. Po jego śmierci, 16 października 1950 r., Lechoń notował parę dni później w Dzienniku (25 października): „Umarł w Warszawie Wacław Borowy. Jeden z najnieliczniejszych, którzy niczego nikczemnego nie podpisali, nie splamili się żadną literacką zdradą. Można sobie wyobrazić, co czuł, kiedy umierał. Jako krytyk i profesor odznaczał się najrzadszą w tym fachu cnotą - miłością do literatury, pozbawiony prawie zupełnie nieznośnej profesorskiej miłości własnej. Był zresztą sam nie byle jakim pisarzem, pełnym sympatii i antypatii zawsze uzasadnionych bardzo ciekawie. Przez lata całe, może właśnie przez owe poczucie, że krytyka i historia literatury są tylko jej marginesem, dawał tylko przyczynki, nieraz zresztą olśniewające jako metoda i sumienność badawcza. Dopiero w ostatnich latach, jakby gotując się do zamknięcia swego życia, pospiesznie robił bilans swej wiedzy i sztuki, nie znam wszystkiego, co w tym czasie napisał, ale Poezja polska XVIII wieku - to będzie na pewno monument, obok paru tomów studiów polonistycznych i anglistycznych. Jeden z ostatnich Polaków wychowanych naprawdę na wielkiej polskiej literaturze, znających zarówno wartość kultury polskiej, jak i Zachodu. Człowiek bez skazy i przy tym pełen czaru, co nie zawsze idzie w parze. Trudno powiedzieć, że to strata niepowetowana, bo już nic by mu teraz nie dali napisać. Ale żyjemy jeszcze nadzieją, że to jeszcze tylko parę lat, których on nie przeczekał. Myślę o nim uporczywie z głębokim ściśnięciem serca" (J. Lechoń, Dziennik, t. 1, wstęp Roman Loth, Warszawa 1992, s. 443). W niedługim czasie potem Lechoń przygotowywał audycję radiową poświęconą Borowemu, nadaną przez Radio Wolna Europa 19 listopada 1950 r.. I Kochaj, Kochaj - Leszek P.S. Aubrey bardzo pięknie się kłania.